

## Arkadia

Wczoraj zobaczyłem przyszłość. Przynajmniej przyszłość przemysłu rozrywkowego. Aldous Huxley przewidział ją w "Nowym wspaniałym świecie" trafniej niż George Orwell w ponurym "1984". Ma być lekko, radośnie i ekscytująco. Będzie. Na krańcu Odessy kilku bogatych facetów postanowiło wybudować nowe miasto olbrzymich hoteli, galerii handlowych, restauracji i klubów. Bez cerkwi i wyrzutów sumienia. Bez urzędów i przepisów przeciwpożarowych. Bez zakładów pracy, do których ktoś musiałby wstawać wcześniej rano. Miasto, gdzie nie ma religii, państwa ani pracy słusznie nazwano Arkadią. Stary mit w nowej odsłonie na miarę współczesnej wyobraźni. Tylko zabawa, korzystanie z życia i wydawanie walut. Codziennie, całodobowo.

W moim kraju nie ma takiego miasta. Za ciasno, za gęsto. W głowach i w przepisach. Marzenie-myśl nie ma nagich stepów, aby rozpędzić się, nabrać kształtu i zrealizować. Arkadia leży nad Morzem Czarnych możliwości, przez które przepływają tureckie i rosyjskie fortuny, greckie, ormiańskie i żydowskie inwestycje. Tak było tu od wieków z przerwą na Sowiecki Sojuz. Młode państwo Ukrainy otworzyło ponownie możliwości finansowych przypływów, choć tutaj trudniej niż w zachodniej części kraju zobaczyć błękitnie-żółtą flagę czy usłyszeć język Tarasa Szewczenki. Tu wieczne południe. Zamiast roli ziemi i ciężkiej doli, piaszczysta plaża. Słońce i morze rozpuszczają napięcia, rozluźniają mięśnie, łagodzą rysy twarzy. Robią przestrzeń w piersi dla odwagi i przeboju. Co zrobić z tą rozbudzoną energią, z darowaną młodością? Bawić się, bawić. Tysiące przyjeżdżają na weekend, turnus, sezon, na zawsze. Są piękni. Nawet grubi, łysi faceci są tutaj piękni. Wypoczęci, zrelaksowani, z głębokim poczuciem o co naprawdę w życiu chodzi i jak ono działa. Ich partnerki - boginie. Prawda. Nowy antyk. Suknie do stóp, włosy do pasa, wargi do nosa. Kwas hialuronowy. W basenie czarnego morza mieszają się urody Słowian, Greków, Żydów i narodów Kaukazu oraz wszystko co kosmetologia zdołała wymyślić. To nie mogło się nie udać. Wystarczą waluty. Jednorazowe wejście na imprezę 500 ukraińskich hrywien (70 złotych polskich). 1/10 przeciętnego miesięcznego wynagrodzenia w kraju w stanie wojny, ale kogo tutaj obchodzi przeciętne i wojna. To takie nudne, nużące. Arkadia powstała właśnie po to, aby o nich zapomnieć i odsunąć od siebie jak najdalej. Na imprezie tłumy.

Wybrałem klub Ibiza. Cóż, muszę przyznać, że sporo zmieniło się w dyskotekach od czasów, gdy z kolegami chodziliśmy do lubelskich liceów na sobotnie szkolne dyskoteki. Ciemne sale gimnastyczne, podwinięte rękawy sweterków i Whitney Houston "I Will Always Love You". No, widać nie always. Ibiza to kilka hektarów otwartych basenów, barów, plaż. W centralnym miejscu amfiteatr, wielka scena otoczona trzema piętrami łóż ze stolikami, łózkami i szampańskie. Wszystko w niewinnej bieli wapna i obłych kształtach jak na zdjęciach z Santorini. Na scenie na podwyższonym ołtarzu bożek muzyki - DJ. Za nim ary jaskrawego telebimu. Przed nim kilka tancerek i tancerzy w strojach skąpych i ciałach sprężystych (znowu ten Huxley) uprawia acrojoję na obcasach w rytmie disco. Ach, te młode stawy skokowe! Między nimi skacze MC, czy jak kto woli wodzirej z mikrofonem w garniturze pstrokatym jak "no signal TV". To on sprawia, że uśmiecham się i zaczynam bawić. Żartuje, zapowiada, rapuje, komplementuje sukienki na widowni. Podkręca atmosferę, a o to trudno. Przed nim, na dole młodzież na danceflorze, ale mało kto tańczy. Raczej podrygują i przede wszystkim filmują przedstawienie na scenie i siebie nawzajem. Self. Powiedzieć, że żyjemy w świecie smartfonów, to nic nie powiedzieć. Jeszcze 10 lat temu na koncertach przed sceną był las rąk i zapalniczek. Dziś, jeśli patrzysz z tyłu, to widzisz multiplikację rzeczywistości. W tle scena, a bliżej przed tobą ten sam obraz, ale pomnożony setki razy w miniaturowej skali na ekranach telefonów uniesionych nad głowami. Tymczasem na scenie nieustannie coś się zmienia. Żaden muzyczny kawałek nie trwa dłużej niż 20 sekund. Whitney nie zdążyłaby wyśpiewać refrenu. Gdy tancerze i tancerki zdjęli koszulki, ze sceny w twarz widowni buchnęło gorącymi płomieniami i morską bryzą jednocześnie. Odruchowo zamknąłem oczy. Gdyby to był terrorystyczny zamach jak na Bali (2002) czy w Paryżu (2015), to do ostatniej chwili przed śmiercią myślałbym, że to część scenariusza jak w "Kokainowych nocach" Jamesa Ballarda. Tam przecież, w podobnie idealnym osiedlu najpierw porno, a potem przemoc miały jeszcze raz podniecić zblazowanych gości, aby ci znudzeni nie odeszli ze swoimi pieniędzmi gdzie indziej. Tym razem to była tylko bryza z klimatyzera. Z głośników poleciało cygańskie "Djelem Djelem" w wersji klubowej. Mają skurczybyki kolorit. Wzruszyło to moje opuszczone serce. Śpiewaliśmy tę pieśń setki razy w Kontakcie, z gitarą Juniora i tańcami baronowej Weroniki. Dom na chwilę podpłynął do wybrzeży Odessy. Po kilku sekundach DJ puścił coś innego, więc i ja puściłem się w spacer między barami i łózkami młodego społeczeństwa.

Sowiecki Sojuz przez 70 lat zniszczył stare hierarchie i zwyczaje. Zgnębił arystokratów, inteligentów i kupców. Przegonił całe narody z jednej socjalistycznej republiki do drugiej. Wymieszało się. Zrównało. Nowe państwo otworzyło grę na nowo. Na górze wolne miejsce. Dla odważnych, głodnych, agresywnych. Kto pierwszy,

ten lepszy. Nie ma czasu na dojrzewanie smaków. Pozostaje podglądanie, naśladowanie i formy. Nikt nie ma poczucia obciachu i nie jest nim ograniczony. Blichtr tryumfuje. Dziś jestem naprawdę zauroczony. Jest w tym jakaś szczerłość i zdrowa wola pójścia do przodu, w górę. Tu ludzie mają rozmach i nie odkładają tego na później. Czuć ogromny apetyt na życie. Każdy wyczuwa w sobie, ile życia jest w stanie przez siebie przepuścić, ile przełknąć i strawić bez zadławień. Łatwo nawiązać rozmowy. Ludzie pragną się nawzajem poznawać. Są też zatrudnione przez klub piękne dziewczyny, które zalotnie przyciągają facetów i pozwalają zapraszać się na drogiego drinka. Jest też setka ochroniarzy i dron - mobilny panoptikon, który wszystko rejestruje i pilnuje. Dla bezpieczeństwa i promocji jednocześnie. Można za to swobodnie przechadzać się tam i z powrotem. Prowadzić miłe życie cudownie bez sensu. Wystarczy jedynie przebić cieką błonę "ja", którym przyzwyczajenie oblekło biologiczne ciało. Pozwolić, aby mój kraj spłynął ze mnie do czarnego morza. Jeszcze raz nic nie wiedzieć, wszystkiego być ciekaw, być jeszcze raz kimś innym. Przebudzić się w Arkadii.

Sierpień 2018